JUNAK

CZASOPISMO OCHOTNICZYCH DRUŻYN ROBOCZYCH

Rok I. Katowice, styczeń 1934 r. Nr. 1.

JUNACY!

Kiedy ja byłem tak młody — jak Wy dzisiaj — we wszystkich prawdziwie młodych duszach polskich rozbrzmiewało tylko jedno hasło: walka o wolność Polski, o własne Państwo. Chcieliśmy być panami własnej ziemi, swobodnymi twórcami narodowej kultury, równouprawnionemi współczynnikami w kształtowaniu ideałów ogólno-ludzkich. Mimo najcięższych warunków, własnym wysiłkiem i krwią urzeczywistniliśmy ten cel, bo u podstaw naszego czynu leżała niezwalczona wiara we własne siły i głęboka miłość tego ideału, któremu służyliśmy.

— Dzisiaj przed młodem pokoleniem, do którego i Wy należycie, otwierają się wielkie zadania utrwalenia kulturalnych i materjalnych podstaw polskiego gmachu państwowego, oraz wykucia w pracy siły i dobrobytu całego społeczeństwa. Trzeba to zrobić mimo szalejącego w świecie kryzysu. Nikt nam w łamaniu przeszkód nie pomoże. Trzeba liczyć na siebie. Świty szczęśliwych czasów należy własnemi zapalać rękami. Wódz nasz — Marszałek Piłsudski — rzucił hasło pracy. Trzeba całe społeczeństwo polskie przekształcić w armję pracy, której straż przednią tworzyć będzie młodzież taka — jak Wy Junacy.

— Powołując do życia pierwsze ochotnicze drużyny robotnicze, już w pierwszej instrukcji podkreśliłem, że zasadniczą podstawą moralną, na której powinno oprzeć się życie w Waszych oddziałach, jest honor **żołnierza pracy.** A wiecie, w czem się ten honor ujawnia? Ten jest najlepszym żołnierzem na froncie bojowym, którego cechuje najwyższy zapał, szlachetność, odwaga i umiejętność walki. Na odcinku Waszej pracy ten jest najlepszy, kto zadania swe potrafi wykonać z największym rezultatem. W Ochotniczych Drużynach Roboczych powinien panować duch szlachetnego współzawodnictwa między jednostkami i zespołami. Niema tu miejsca na próżniaków i darmozjadów. Poziom drużyny musi się podciągać do najlepszego junaka, a nie spadać do najgorszego.

Mam tu zaś na myśli całość Waszego życia. Każdy jego odcinek jest równie ważny. Ład i porządek w koszarach, dobre wyzyskanie świetlicy, chór, muzyka, sport i hodowla, oraz wykonanie przydzielonych drużynie robót — wszystko to razem tworzy jasny lub ciemny obraz wartości Was samych w pracy. Hasłem Waszem niech będzie doskonalenie się i marsz naprzód. Idą nowe czasy, które wytępią w społeczeństwie próżniaków, a szacunek ludzki związą z tem, co człowiek zdziała dla dobra ogółu i to na zasadzie własnej pracy. To poczucie niech tworzy podstawę moralną Waszych drużyn.

— I jeszcze jedno. Jak w każdem działaniu zorganizowanem, tak i w Waszych szeregach musi panować wzorowa dyscyplina i karność. Chciałbym jednak, by równocześnie zacieśniały się między Wami węzły koleżeństwa i przyjaźni, przejawiające się we wzajemnej pomocy i życzliwości. Wszystko razem powinno składać się na t. zw. „ducha Ochotniczych Drużyn Roboczych".

Precz z mazgajstwem, niedołęstwem i objianiem się. Wesoła piosenka i zdrowy humor, a powaga i żelazna wytrwałość w pracy nad własnem wykształceniem i wykonaniem przydzielonych zadań, powinny przepajać całą atmosferę Waszych drużyn, które są zapowiedzią nowych form i treści.

— Naprzód wiaro junacka. Boć przecież wszyscy idziemy po nową, wielką przyszłość Polski, przyszłość, którą własnemi zbudujemy rękami.

Dr. M. Grażyński
Wojewoda Śląski.

E. IMIELA.

WYŚCIG PRACY

I.

Czyż gnuśnieć mamy, żebrząc kawał chleba?
Bezczynnie patrzeć, kiedy pracy trzeba?
To dla nas młodych byłby tylko srom!
Kto chleb codzienny własnym rosi potem,
Ten może braciom śmiało głosić o tem,
Ze swej Ojczyźnie nowy stawia dom.
Nam młodym dano hasło: wyścig pracy,
Gdyż praca tylko trzyma rządów ster.
Hej, młoda Polsko! Do nas hej! junacy!
Do O. D. R.! Na zew! Do O. D. R.!

II.

By praca nasza bujne dała płody,
W szeregi nasze chodź, kolego młody,
Wśród rówieśników ducha czynu budź!
Dziś trzeba ziarna siać pomiędzy ludzi!
Niech zdrowy zamiar w płodny czyn się budzi,
Bo taka przyszłość, jaką dzisiaj młódź.
Nam młodym dano w hasło: wyścig pracy,
Gdyż praca tylko trzyma rządów ster.
Hej, młoda Polsko! Do nas, hej, junacy!
Do O. D. R.! Na zew! do O. D. R.!

III.

Już na tym świecie tak oddawna bywa:
Gdy zasiał jeden, owoc inny zrywa.
A siewcą przecie każdy musi być.
Przy życiu swojem, chociaż jeszcze młodym
Pragniemy z pracą kroczyć przed narodem,
Bo pracą tylko Polska może żyć!
Nam młodym dano hasło: wyścig pracy,
Gdyż praca tylko trzyma rządów ster.
Hej, młoda Polsko! Do nas, hej! junacy!
Do O. D. R.! Na zew! Do O. D. R.!

MŁODZIEŻ A BEZROBOCIE

Z pośród wielu zagadnień powstałych w okresie kryzysu i bezrobocia zagadnienie młodzieży bezrobotnej wysuwa się dziś na pierwsze miejsce. — Rokrocznie przybywa w kraju spora ilość młodych rąk do pracy, której dać im nie możemy.

Procent młodzieży niepracującej coraz to bardziej wzrasta, zwłaszcza w okręgach przemysłowych. Przy poborze do wojska stwierdza się również wzrost procentu ludzi, którzy od chwili opuszczenia zakładów szkolnych — wszelkich zresztą typów, jeszcze nie pracowali. Młodzież ta, pozostawiona własnemu losowi, marnieje tak pod względem fizycznym jak i moralnym. Staje się ona często ślepem narzędziem w rękach wywrotowych czynników. Wprawdzie wiele zdrowych organizacyj skupia się w swych szeregach pewną ilość tej młodzieży, to jednak nie mogą one spełnić całkowicie zadania.

O ile przypatrzymy się bliżej tym organizacjom młodzieży, wśród której większość jest bezrobotna, to zobaczymy, że wysiłek kierowników tych organizacyj idzie w dużej mierze na marne. Oprócz W. F. i P. W., świetlic, zajęć kulturalno-oświatowych, potrzeba tym ludziom dać zapewnienie zdobycia pracy. Każdy z nich chce pracować i mieć możność uczciwego zarobku.

Powinniśmy się zatem poważnie zastanowić i znaleść właściwe rozwiązanie tego problemu. Otóż tak, jak w szeregach czy to Związku Strzeleckiego, czy Drużyn Srzeleckich, czy Legjonow, czy P. O. W. młodzież z okresu 1910—20 przeszła dobrą szkołę i dziś odgrywa decydującą rolę w życiu Państwa, tak dziś musimy znaleść pewną formę organizacyjną, w której wychowalibyśmy nowe szeregi obywateli zdolnych do pracy dla Państwa, w nowych warunków gospodarczych i politycznych. Tą nową formą organizacyjną winny być zespoły robocze. Forma ta zyskuje coraz więcej zwolenników i protektorów. Kolebką tej organizacji znanej dziś już w całym kraju pod nazwą O. D. R., jest Śląsk. Celem tej organizacji jest ogarnięcie swą działalnością ludzi w wieku od 18 lat, oraz ich:

a) szkolenie zawodowe
b) wychowanie kulturalno - oświatowe

c) wychowanie fizyczne
d) dostarczenie im pracy
e) tworzenie i organizowanie dla nich samodzielnych warsztatów pracy.

W roku bieżącym było w O. D. R. pracujących około 3.000 ludzi, zaś na zimę pozostanie pracujących 2.000 ludzi.

Organizatorzy O. D. R. opracowali program gospodarczy dla całego Państwa, przez zrealizowanie którego chcą osiągnąć podane cele. —

Program ten przewiduje zamknięty cykl robót, uwzględniający roboty nieobjęte bieżącym planem gospodarczym Państwa. W zamkniętym cyklu mieszczą się również zespoły o różnych rodzajach produkcji, z tem jednak, że produkcja ich nie idzie na rynek, lecz na zaspokojenie ich własnych potrzeb, t. j. wszystkich zespołów, a nadto zespoły te będą dla rynku konsumentem Dla przeprowadzenia tego programu potrzebne są trzy zasadnicze kategorje zespołów, a mianowicie: a) zespoły przy robotach publicznych, b) zespoły przemysłowe, c) zespoły rolne.

W programie tym podano podstawy prawne, organizacje władz, system gospodarki, zaciąg ludzi, przepływ ludzi — pieniędzy — środków żywnościowych.

Program ten został przedłożony w lipcu Dyrekcji Funduszu Pracy i Ministerstwu Opieki Społecznej. — Na temat tego programu odbyły się dwie konferencje w Funduszu Pracy przy współudziale przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, oraz w październiku dwie konferencje w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Zespoły Śląskie były zwiedzane przez kilku ministrów i szereg ludzi niemal z całej Polski.

W zespołach śląskich przeszkolono instruktorów dla Związku Strzeleckiego, którzy obecnie tworzą te zespoły w innych województwach — oraz dla całego szeregu poszczególnych Towarzystw z innych województw.

Obecnie na kursie, który rozpoczął się 20 listopada 1933 r. jest 70 ludzi z poza Wojew. Śląskiego. Kurs ten ma wyszkolić ludzi, którzy z wiosną 1934 r. będą organizować zespoły już w całym kraju.



Praca, zdrowie, radość...

Zatem przez O. D. R. winno prowadzić się radykalną walkę z bezrobociem, stwarzając warunki zatrudnienia na stałe, wychowując równocześnie nowy typ żołnierza-pracy.

O. D. R. winne opiekować się członkami zespołów do chwili stworzenia dla nich samodzielnych podstaw egzystencji.

Dr. L. J. Obierek.

Wojewódzki Komitet Lokalny
Funduszu Pracy
Inspektorat O. D. R.

Katowice, dnia 13-go grudnia 1933 r.

Rozkaz O. D. R. Nr. 11

Oznaka i tytut przodownika:

Celem uznania i podkreślenia świadomej a wydatnej pracy, oraz nienagannego zachowania się poszczególnych członków O. D. R. wprowadza dla nich Inspektorat O. D. R. z polecenia Pana Wojewody:

„tytuł i oznakę przodownika"



Oznakę w naturalnej wielkości, w kolorze czerwonym, nosi się na prawem ramieniu.

O tytuł i oznakę powyższą ubiegać się może każdy stopień i junak O. D. R., odznaczający się nienagannem zachowaniem i spełnianiem wszystkich nałożonych nań obowiązków z tytułu służby w O. D. R., przyczem czas służby musi wynosić conajmniej sześć miesięcy. Tytuł i oznakę nadaje Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Pracy Pan Wojewoda Śląski na wniosek Inspektoratu O. D. R. Inspektorat przedkłada wnioski, po otrzymaniu ich normalną drogą służbową, od dowódców drużyn. Posiadającym tytuł i oznakę przodownika przysługują następujące przywileje:

a) dodatek 5 %-owy do normalnej płacy, jaką otrzymuje z tytułu wykonywanej funkcji w pracy.

b) 1 dzień płatnego urlopu w każdym miesiącu.

Tytuł i oznakę traci się w wypadkach:

a) niespełniania obowiązków wynikających ze służby w O. D. R.

b) za czyny nielicujące z honorem członków O. D. R.

Za zgodność:
W. Charkiewicz
Adjutant

Romuald Pitera
Inspektor O. D. R.

GAWĘDA O PRAWDZIWYM JUNAKU

W wielu miejscowościach Śląska można widzieć maszerujące twardo i ochoczo oddziały Ochotniczych Drużyn Roboczych. Po bruku dudnią, ostro buciska młodych chłopców. O szyby domów odbija się głośny marszowy śpiew. „Któż tam znowu maszeruje? Jakieś wojsko?“ — pytają niejedni. „To junacy” — mówią inne. Junacy?... Widocznie słowo brzmi niecodziennie.



Wesoło nam na robocie.

Może dla wielu mało zrozumiałe, chociaż stare, jak dawną jest polska mowa.

Bo nawet gdzieś tam w XIII-wieku wyrazem tym posługiwali się nasi praojcowie. Używali go jednak rzadko, jakby od święta. Podają dawni pisarze w swych starych księgach różnorodne, niezwykłe opowieści o czynach pięknych i wzniosłych. I wtenczas tylko czyny te nazywają godnemi junaka.

Chował się na dworze w dawnych czasach młodzieniec osiemnastoletni czerstwo i zdrowo. Dokazywał cudów na polowaniu, gdyż był zgrabnym, zwinnym i ochoczym do wszystkiego. Niejednokrotnie na koniu brał szalone przeszkody ku zdziwieniu starszych. Pewnego razu na wiosnę uganiał na koniu nad rzeką. Lód na rzece tu i ówdzie pękał. Gdzie niegdzie woda wypływała na lśniącą powłokę lodową. Pewien chłop nie zważał na to. Musiał do sąsiedniej wsi przejechać przez rzekę, by być na chrzcinach. Zaledwie wjechał na skraj rzeki, a tu lód począł trzeszczeć. Konie tylko parsknęły, poderwały sanie. Wkrótce dał się słyszeć trzask i chłop wraz z końmi począł tonąć w głębinach rzeki. Zobaczywszy to ów panicz, szarpnął konia, popędził na miejsce wypadku. Zabrnął po grzywę konia w wodę, chwycił za kołnierz chłopa i tak go wyratował.

A gdy o tem opowiedział ojcu, ten rzekł: „A to z ciebie zawołany junak! Młodyś, ale śmiałek. Junacko się spisałeś i zawsze to sobie w myśli chowaj zdanie, że junakowi przystoi być i młodym i zuchem”.

Kiedyindziej znowo zdarzył się taki wypadek. Król Batory oblęgał Gdańsk (1576 r.). Miasto to, należące wówczas do Polski, zbuntowało się, gdyż król nałożył na nie wyższe podatki. Wojska polskie musiały przedostać się z lewego brzegu Wisły na prawy, aby podsunąc się pod same mury zbuntowanych Gdańszczan. Zbudowano w tym celu most z trzynastu statków powiązanych mocno linami i łańcuchami. Przez ów pomost przeszło osiem chorągwi polskiej piechoty.

Chorągwie te oszańcowały się pod murami miasta, gotując się do szturmu. Strach padł na Gdańszczan. Jeszcze parę chorągwi niech się przez most podsunie pod bramy, a nie obronią się, zwłaszcza że mury już mocno poszczerbiły kule armatnie. Przebiegli kupcy Gdańscy wpadli na pomysł, by zniszczyć most i odciąć drogę odwrotu polskim chorągwiom. Puścili więc na Wisłę galerę, naładowaną słomą i smolnem drzewem. Potem podpalili ją. Płonący statek porwał nurt rzeki i pchnął ją wprost na most polskich łodzi. Gdy dopłynie, zapali pomost — myśleli. Znalazł się śmiałek, który gdy to zobaczył, wskoczył w nurty Wisły, dopłynął do ognistej galery, zaczepił linę o jej burtę, a inni przyciągneli ją do brzegu i tutaj porąbali, że tylko palące się głownie z sykiem zanurzały się w wodzie. Przyprowadzono później przed króla owego żołnierza. „Dzielny z ciebie junak — rzekł król — uratowałeś życie chorągwiom polskim. Potomność wspominać będzie twoją junacką, bohaterską odwagę.

Warto jeszcze przytoczyć jeden przykład na to, co myślano dawniej o junaku. W roku 1914 zaciągali się ochotnicy do legjonów, tworzonych przez J. Piłsudskiego. Zgłosił się także młody chłopiec, imieniem Janek. Nie chciano go przyjąć. „Za młody jesteś” — słyszał odpowiedź na parokrotne nalegania. Na listę ochotniczą zapisywali się chłopi srodzy i tędzy, silni i pod wąsem. A jednak Janek czeka i co pewien



„Kiedy ranne wstają zorze“...

czas ponawia swoją prośbę. Wreszcze oficer uległ jego natarczywości. Pójdziesz z nami — rzekł — ale przy pierwszej sposobności, jeśli się zbłaźnisz, my wszyscy, legjon, za ciebie będziemy cierpieć. Dużo z Jankiem w legjonach było kłopotu. Jak go tu ubrać? Buty zawsze za długie. Karabin ledwo zdoła udźwignąc, Spodnie musiał oberżnąć nożykiem, aby mu się nie

plątały między nogami. A czapka... zawsze zakrywała iskrzące się jego oczy. Tak poszedł na front. Raz zbudził go oficer wczesnym rankiem. Zaspanemi oczami kazał mu patrzeć na widniejący w górze lasek. Tam najdalej wysunięta placówka legjonowa. Dołem grad kul i ciągłe wybuchy czarnych słupów dymu od pocisków armatnich. Trzeba się tam przedostać i zanieść meldunek, by wytrwali na posterunku. Pobiegł. Czapkę wielką zdmuchłęło mu łamiące się drzewo, przecięte pociskiem. Nie cofnął się. W gałęziach brzóz wciąż świszczą kule. W dali terkocze karabin maszynowy. Nic to. Jeszcze połowa drogi. Ale noga piecze go w udzie, krew widać na spodniach, Janek upada z sił, wlecze się poprostu. Pot go całego oblewa. Przypomina sobie... „Jeśli się zbłaźnisz...” Musi dojść... Po paru dniach w szpitalu komendant słuchał raportu o rannych: „Ten dzielny junak, mimo rany doniósł meldunek”.

I tak możnaby snuć ową gawędę o junactwie z dawnych czasów bez końca.

W innych warunkach żyje junak w dzisiejszych czasach. Szara, codzienna praca wypełnia dnie podobne do siebie. Trzeba spełniać czyny drobne, na pozór mało ważne. Ale właśnie dlatego konieczne dla życia społeczeństwa i państwa. Tak jest wszędzie. A jeżeli ktoś z porywem młodzieńczym, z zapałem i śmiałością wykonuje te małe prace — ten właśnie zasługuje na miano prawdziwego junaka, godnego tych, co po junacku niegdyś zdolni byli do ofiary swego życia dla dobra innych.

Wtenczas junaków społeczeństwo będzie cenić. Wtenczas będą mogli sobie zaśpiewać, idąc ulicami miasta, na nutę żołnierskiej piosenki „Ułani, ułani”:

Junacy, junacy, chłopcy zawołani,
Niejedna dziewczyna spogląda za wami.

St. K.

DNIÓWKA W S. O D. R.

Pobudka o godz. 6.30 rano. Z pięknie udekorowanych mrozem szyb naszej „betlejemki” zgadujemy, że na dworze conajmniej 15° mrozu. Dobrze nam się da dziś we znaki! „O gdyby tak dzisiaj nie iść na robotę” wzdycha niejeden z kursistów. Niema jednak czasu na rozmyślania, bo zaraz modlitwa, a perspektywa gorącej kawy dodaje nam sił do szybkiego ubierania się. Śniadanie. Wpada inspekcyjny:

„Gotować się do wymarszu na robotę!”

Wkładamy kożuszki, bez których nie byłoby naszego wspaniałego humoru.

Zbiórka na placu. W parę minut cała drużyna w czwórkach żwawym krokiem wyrusza. Śnieg chrzęści pod butami, a z ust wybucha żywiołowa piosenka:

„Raduje się serce,
raduje się dusza,
Gdy szkolna drużyna
na robotę rusza!



Szkolna O. D. R. w Katowicach-Ligocie przy pracy w kamieniołomie.

Humor powraca, bo najgorsze, to jest moment wstania z ciepłego łożka, już przeszedł. Jesteśmy młodzi, zdrowi, wypoczęci i nawet mróz już nas nie przestrasza. „Walimy szybkim krokiem do kamieniołomu „fedrować” kamienie na drogi, szosy, gościńce i wierzymy mocno w to, że każdy z nas dorzuca nową cegiełkę, siłą swych mięśni, do budowy Nowej Polski, w której tylko dla ludzi pracy będzie miejsce.

Po półgodzinnym marszu przybywamy na robotę, „Górnicy" (tak nazywamy kolegów łamiących kamień) łapią za kilofy, perliki i oskardy, „Szybowcy" rozbierają z godnością taczki, a „Służba komunikacyjna" karnie stoi przy kolebach. Niekiedy w dnie niepogodne czas na robocie wlókłyby się powoli, gdyby nie norma i humor.

Norma jest wielka, lecz humor nasz większy, więc 6-godzin pracy mija jakby z bicza trzasnął. O ile z chęcią pogrzebaliśmy normę ze śpiewem żałobnego marszu na ustach, o tyle humoru naszego nie oddamy za nic w świecie.

Godzina pierwsza. Powrót. Zdaleka wyczuwamy „miły" zapach kapuśniaku, który dostajemy na obiad, kolację, a często dla zmiany na kolację i obiad. Podobno jest to potrawa nadzwyczaj pożywana. Kolumnę powrotną oganiają nasi zastępowi. Kroczy więc obok „Ptaszego Łba" ogólnie lubiany pan szef, popularnie „Choinką" zwany, bo tak się jednemu z kolegów spodobał, że chciał go na choinkę kupić; krzykliwy „Rasputin", zastępowy silny i mądry, którego wydawanie rozkazów przypomina nieudolne warczenie młodego szczeniaka.

Śpiewamy całą drogą, bo zespół śpiewaczy jest różnorodny, od tenorów począwszy a na basach drugich skończywszy. Wystarczy wymienić tak znakomitych śpiewaków, jak „Edę", kawalera z „ansztandem", popularnego basa „Trzęsiworka", tenora włoskiego „Rogieli", oraz „Kinga" o nieokreślonem brzmieniu głosu, lecz biorącego doskonale górne „e". Czołowa czwórka ta szarża — same sierżanty, śpiewają miłą dla nas, a dobrze o nich świadczącą piosenkę: „Trąbka do kotła wzywa nas". Są to ludzie ubóstwiający pracę i dlatego ciągle myślą o jedzeniu. Obiad jest dobry i smaczny, bo gorący. Krótka przerwa zaledwie pozwala rozwiązać poparzone języki, a już wpada służbowy z krzykiem: „Na wykłady do świetlicy"

Następuje drugi poważny etap naszej pracy, przerwany jedynie podwieczorkiem, na który mamy P. W. lub W. F. W. świetlicy gwarno i miło. Ciepło pobudza do drzemki poobiednej, bo jesteśmy zmęczeni, lecz wspomnienie trudów „dniówki" mija szybko, gdyż interesują nas wykłady. Niejeden marzy wieczorem io Nowej Polsce, w której jedynie człowiek pracy żołnierz będą ludźmi wartościowemi. Tę Polskę chcemy budować. **W. Detko.**

PAN WOJEWODA DR. M. GRAŻYŃSKI W S. O. D. R. W KATOWICACH-LIGOCIE

Na zakończenie kursu unitarnego w S. O. D. R. urządzono w dniu 30 grudnia ub. r. skromną, wspólną wieczerzę, którą zaszczycili swoją obecnością Pan Wojewoda Dr. M. Grażyński, Prezydent m. Katowic Dr. A. Kocur, Inspektor Przystolik, Radca Dr. Obierek, Radca Dr. Hasiński, Insp. O. D. R. Pitera, kap. Stypulski, Dr. Malinowski, inż. Wojnarowski, prof. Musioł i adjutant Charkiewicz.



Pan Wojewoda wśród kursistów

W pięknie ozdobionej obrazami i girlandami, umajonej choiną sali ułożono stoły w podkowę. O godz, 8-ej na salę wszedł Pan Wojewoda w otoczeniu gości i przełożeństwa O. D. R., przywitany gorąco przez zgromadzonych kursistów.

Po zajęciu miejsc przemówił Pan Wojewoda. W prostych, mocnych, żołnierskich słowach nakreślił obraz Żołnierza Pracy, zaapelował gorąco do serc kursistów,

by jako funkcyjni na różnorodnych stanowiskach w O. D. R. wychowywali junaka w ideologji pracy i sami byli tej ideologji najlepszemi wzorami. — Jako głowa miasta Katowic przemawiał jeszcze p. Prezydent Kocur, imieniem kursistów kursista Budrys, który podniósł pionierską rolę Śląska w tworzeniu ochotniczej armji pracy.

W miłym nastroju, przy śpiewie kolend i pieśni żołnierskich upływał wieczór. Pod koniec jeszcze raz zabrał głos Pan Wojewoda, poczem okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Pana Marszałka i Pana Wojewody zakończono tę tak niezwykle sympatyczną uroczystość.

Kursista.

ŻYCIE ŚWIETLICOWE

Życie świetlicowe, które stale ukazywać się będzie na łamach „Junaka" — to nasza wspólna placówka świetlicowa. Wzbogacajmy ją i opiekujmy się nią wszyscy! Niechaj w niej ogniskują się wszystkie nasze myśli, zamierzenia, niechaj stanie się zwierciadłem dokonanych prac naszych świetlic. Junacy — zapraszamy was do współpracy. Piszcie, co porabiacie, co zamierzacie, czegoście już dokonali.

OTWARCIE ŚWIETLICY W O. D. R. „LUBLINIEC".

W dniu 14 grudnia br. otwarto u nas uroczyście świetlicę. Na program złożyły się oprócz naszych występów śpiewaczych dwa krótkie okolicznościowe przemówienia: dowódcy Baonu pp. druż. Heskiego i prof. Musioła, insp. oświaty O. D. R. o znaczeniu świetlicy dla nas i o pracy w tej świetlicy nad sobą.

Zaszczycili tę naszą skromną uroczystość swą obecnością pp. profesorzy mysłowickich szkół średnich, którzy do nas przychodzą z pogadankami i nauką śpiewu. Inspektorat O. D. R. reprezentował p. adjutant Charkiewicz, obecni byli również przedstawiciele O. D. R. Mysłowice.

Świetlica nasza to duża hala, ogrzewana przez dwa piece, przyozdobiona gustownie, jasna i wesoła. Są obrazy, mapy, wykresy, radjo, gazety, gry, ostatnio dostaliśmy ruchomą bibljoteczkę i kilka kompletów szachów. Utworzymy sekcję szachistów. Junak.

KOŁO SZACHISTÓW W BAONIE O. D. R. W MYSŁOWICACH.

Zorganizowano u nas koło szachistów. Liczy już ono 28 członków i ma własny zarząd. Dyspunujemy 6 kompletami szachów. Co tydzień urządzamy międzydrużynowe rozgrywki szachowe. Zainteresowanie kołem między junakami jest wielkie i chętnie wstępują do niego, aby pożytecznie spędzić wolny czas.

NASZA ŚWIETLICA.

Świetlica w Szkolnej O. D. R. K. M. 1., służąca zarazem za salę wykładową, imponuje swym skromnym i miłym wyglądem. Godło państwowe oraz portrety Pana Prezyd. R. P., Pana Marszałka Piłsudskiego i Pana Wojewody Śląskiego majestatycznie spoglądają na kursistów. Sala ozdobiona zwieszającemi się wstęgami barw państwowej i śląskiej, wiszącemi na ścianach mapami, widokami miast i gazetką ścienną, tchnie ciepłem i serdecznym nastrojem. Dokoła stołów siedzi wiara na ławach, czytając gazety lub książki z bibljoteki ruchomej Funduszu Pracy, grając w szachy, grę wiedeńską itp., — a z rozgłośnika trójlampowego aparatu rozlegają się dźwięki lekkiej muzyki. Grupka obserwuje grających partję ping-pongową. W tem śmiech przy jednym ze stołów i ktoś zaczyna „pieronami" — to tak dla humoru. Werwa i dowcip wiodą prym. Zjawia się Pan „profesor" — taki od — zabaw. —

Dopiero to śmiech: — Zaczyna się inscynizacja piosenki „Oj, nie masz to jak sapery." — czwórka maszeruje z tupetem i wykonywując „hocki klocki" — aż boki zrywać — śpiewa „samusieńkie dziudziniery zly, zly, zly. Taki to przebieg jednego z wieczorów.

Na wykładach, mimo lekkiego przemęczenia, słuchamy z zainteresowaniem referatów (zwłaszcza ciekawych) fachowych i zwłaszcza z dziedzin społeczno-gospodarczych. Ostatnie pobudzają do myślenia i ożywionej nieraz dyskusji.

W naszej świetlicy odbywają się lekcje chóru pod kierownictwem p. Prof. Pukowca Wł., które mamy dwa do trzy razy w tygodniu po dwie godziny.

Organizuje się także sekcja szachowa, która urządzi konkurs rozgrywek o mistrzowstwo drużyny.

Nasi literaci przygotowują artykuliki do „Junaka", artyści malarze znów mają w robocie karykatury i groteskowe malowidła z życia O. D. R. oraz napisy haseł „Człowiek Pracy i Żołnierz są elitą narodu".

„Państwo buduje się pracą, broni krwią."

Projektuję, by wszystkie świetlice Drużyn Ochotn. Armji Pracy takie napisy umieściły u siebie, gdyż jesteśmy ludźmi pracy i żołnierzami jednocześnie. Praca dziś jest uświęconą i ona daje tylko prawo korzystanie z miania obywatela Państwa i świadczeń społecznych.

S. O. D. R. K. M. 1. 19. XII. 1933 r.

E. Trzęsimiech.



Budowa nowego koryta Przemszy.

Z CYKLU ROZMYŚLAŃ CHOINKOWYCH

(„O ŻYCZENIACH“)

W każdej gazecie kole Świąt Bożego Narodzenio redakcyjo skłodo życenia wszystkiego dobrego swoim czytelnikom, a nojwięcej i nojszczyrzej tym, kierzy z wierchu zapłacili abonament! — Jest to bardzo piekny zwyczoj i wielce sprawiedliwy, bo komu jak komu, ale czytelnikowi trza życyć dużo zdrowia przedewszystkiem, a to z kiż tego, coby boroczek móg znieść to wszystko ło czym bez cały rok w tych gazyciskach gryzmolą, zwłoszcza sam u nos!

Jednak takie robienie życeń nie jest takie einfachowe jakby sie zdowało. Jest ci to prawie tak samo jak z wyszukowaniem na dzieciątko podarunku lo starej. Chciołbyś coś kupić za jakie tysiąc złotych, a moż w kabzie zaledwie dwa, bo cie z wszystkiego coś sie tam kajś uściskoł, już downo żonecka pożądnie oskubała. — Łazisz potym łod sklepu do sklepu, no i skońcy sie na tym, że kupisz ze dwie tabulki czekulady. — Dosz jej to potem na dzieciątko z zapewnieniem, żeś jej chcioł kupić mantel z fajnym kraglem, jeno, że ci 998.— złotych brakło, — ale cy ci to uwierzy? — Kaj tam! Powie ci: „Toś mi ale wypiętnościł za ten cały rok, aże wypiętnościł. Ja, ja na gorzoła to tam styknie, ino lo mnie to zawsze braknie. No i łostuda fertig. Czekulada spleśnieje, bo łona jej nie zje, a ty tysz udosz fajnego i też jej nie zjesz, — to jest czekulady!

To som widzisz życenia świąteczne. —

No ale zwyczoj piekny musi być zachowany, to tyż wszyscy se do kupy życą! „Wszystkiego nojlepszego”! — chocioż po prowdzie som to życenia na Nowy Rok. Na gody zaś to nojlepiej se pożycyć: „Wesołych Świąt”. — „Wesołych“ wiesz? — Kejś przed sto laty, to tam takie życenia jeszcze coś geltowały, bo jak staroszek łosprowiają święta doprowdy były wesołe. —

Terozki z tą wesołością to tam troszka gorzej. Dyć nawet tako głupio gadzina jak ryba, ani ci pyska przedtem nie łotwarła, jeno fuk ci se w cenie na wierch i kup jom se jeśliś sie bracie za „bergdyrechtora” przynojmniej nie urodził. — No jesce ryba jak ryba, ta ci tam wesołości prawie nie dodo, ale jakóż to majom być wesołe święta, kiej prawie nikogo nie stoć choćby na śklonecka kwaśnego sikoca. — Boć gorzoła, to tam dość tego momy — no ale to trunek na bezdzień, zaś na święta i to do tego wesołe, chciałoby sie coś fajniejszego. — To tyż wesołość kajś djosi wzieni. — Raduj sie! — pado jeden do drugiego, — Wesołych Świąt! — a ten trąba jeno okiem przewroco i stęko. Raduj sie! pedzioł roz jeden baran do drugiego — z twoich strzewów zrobią struny i bydą na nich fajnie na „dancingach” grali!

Raduj sie, bo przeca do ciebie przyśpiewują: „Wesołej nowiny, bracia sluchajcie!”

Słuchosz, a tu ci prawią:

— „Drożyzna się wzmogo... dzieciątka nie bydzie. Pięć miljonów chorych na „grypa” — Wojna na włosku. — Dolar leci na pysk, — komorne skocze w góra. — Skandal w sejmie... pierom sie po pysku. Hitler godo — Göring tyż... tu strajk... tam tyż... Redukcja... Świgermutra przyjedzie... Hej, w dniu narodzenia Pana Jedynego!

Takie ci to pierniki dowajom z rozmaitych stron

na stół wigilijny i raduj sie bracie kochany. —

Pado jedyn do drugiego, czy ty widzisz psa czornego?

— Melancholijo jest jak cholera, kiero wieje i wszystko kole siebie zarożo. —

To tyż najlepiej zasłoń se ręcyskami serce a uratujesz sie! — Mądrość pado: — jeśli chocioż na chwilecka silnom i dobrom wolą nie zgnieciesz tej niemocy, zmarniejesz na śmierć!

Lotnikowi amerykańskiemu, kiery pierwszy w aeroplanie przelecioł przez Atlantyk, padało: — „jak chocioż na chwileczka zwątpisz, morze cie pochłonie”:

— Wtedy se ten bohaterski człowiek śpiewoł, abo patrzoł w modre niebo, no i dokonoł cudu. —

Tako wiecie jak padajom malancholio, łopuszczenie ręcysków, rozpacz, stękanie, to bracie kochany, poniekąd zdrada stanu. — Toć nie chca wom moi złoci prawić kozanio, bo tam na to powołanio nie mom, a po drugiech jest żyniaty. — Ale mie mory bierom, jak widza, że ten i ów zwiesił głowa i ani rusz, nie widzi świata bożego, ino już by sie ukłod do wygodnej trumny i smolił na wszystko!

— O nie bracie Poloku, przebocom, ale niema z tego nic! Wyłazić z tego pudła, bo to dobre mieszkanie lo umarłych, a nie lo żywych. —

— Lo żywych jest życie.! Dzisz go nie zawsze świętego Jana w oleju smarzonego, casami tyż jest świętego Głodomora! — To nie wielki kunsztyk dać sie zaprotestuwać jak weksel i dać sie wyciepnąć na chasie! —

— Abo se pedzieć jak ten biblijny Hiob: „Bóg doł a sekutnik za podotek wzion, siednyć sie potym na ṡtrozoku i cekać Bożego zmiłowanio.

— Takiego bratowie sicher psy zjedzom. — Ło cóż tedy idzie? A łoto rodaku kochany, by nie umierać, bez to, że sie umrzyć nie poradzi — bo nom nie trza umierających świętych, jeno żywych wyrwidębów. — Tako zmora jak melancholjo i smutek lecy sie łodwożną radością — toć nie taką, żeby sie zaloć jakomsik oparą i stawać potem na łebie, nie — jeno tom zdrowom radościom „amerykańskom“, tom radościom życio, kiero sprawio, że ten, co tam zbankrocił. nie chyto za pistulec, jeno zacyno zaś łod początku, nie szuko postronka, aby sie na nim łobiesić — skiż tego, że przestoł jeść piecone gołąbki, ale zacyno jeść na nowo suchy chleb i nie łobślimtuje go łzami, jeno sie śmieje do niego. — Jeśli ten łostatni uśmiech tęgiej radości zemrze, to dziepiero wtedy wszystko djosi wezmą, nigdy zaś przed tym.

— To tyż składając życzenia Junakom O.D.R-u tak se kolenduja:

„Wesołej nowiny, bracia posłuchajcie! — Życie jest piękne i mocne, jeno rozpacz jest głupio — prawi wom bachandryje i namowio wos do samobójstwa. — Nie słuchejcie i nie dejcie sie namówić.

Jest źle, ale komu na świecie jest blank dobrze? Trza wierzyć i chcieć, że bydzie lepiej. Abychmy jeny zdrowi byli. — To nie prawda, że wszyscy kradną, przaca my nie kradniemy. Rubych złodziejów trza powiesić, a tych małych, zeprać po zadku i wygonić na ṡtyry wiatry. — Trza wierzyć w człowieka, trza wierzyć w siła narodu i chociażby dziesięcioma pazurami wydrzyć z ziemi ten kąsek chleba, a na marcypan i inksze maszkiety dockać ze sto lot. Nie bydziesz ich jod ty — to je jeść bydą twoje dzieci i wnuki. — Umierać? — Poco? To sie przeca nie opłaci i nie da odrobić! Żyć! Żyć! Żyć! — Zgody na rok, na dwa, a potym sie możecie łeby pourywać, wy politykiery zatracone, ale przodzi inksze ważniejsze rzecy niech bydą w porządku!

— Mógbych tak do Trzech Króli godać do uczciwych ludzi, bo jest przeca ło czem. Zaś wszystko to do kupy idzie zebrać jak w kropelce rosy jedno serdeczne życzenie:

„Bądźmy radośni!

Tom siłą radości łopętany minister — bydzie wielkim ministrem, bo rypnie w stół mocnym ręcyskiem, a wszelkie głupie paplaniny w maras się łozlecą.

— Tom radościom życio przyjęty dygnitorz nie pójdzie jak handeles kupować dolary i niepokoić świat. —

— Tom radościom życia łoczyscony gazyciarski szermierz i redachtór, zastanowi sie, że nie należy obciepywać i babrać obelgami bliźniego, choćby był inkszych przekonań i słowu swojemu każe zwonić a nie syczeć.

— Tom radościom życia napełniony robotnik, roz jeszcze zęby zaciśnie i przecierpi, byle z wiarą, że nie bydzie cierpioł nadaremno.

— Tom radościom życia oszołomiony O. D. R-u Junak nie bydzie jęczoł i stękoł, jeno w pracy lo dobra kraju buchać bydzie jak wulkan gorkom lawą i ojczyznom rozpłakanom zatrzęsie.

— Z całego serca tedy posyłom to noworocne posłanie do wszystkich: „Sursum corda — W górę serca!“

Melancholijo i smutek kopnąć tam, „kaj sie końcom plecy a zacyno zadek“ — zeckać w święta co tam Pon Bóg doł, a w kuchnisku upitrasili, wyjść se potym na świat boży i uśmiechnąć sie. — Bo padom Wom, kiej Polok zacnie płakać, to ferbaj — posyłajcie po księdza. — Tóż choć cie tam na wątrobie coś źre, uśmiechni sie, bo życie przaje jeno ludziom radosnym.

— Podnosza tedy szklonka jakiegoś paskudnego teju i wierza, że cud boży nawet to paskudstwo w wino mi przemieni i wrzesca na cały gordziel:

„Niech żyje życie!“ — „Niech żyją O. D. R-y!“

Tyrpnijcie sie ze mną, co tam kiery z wos mo pod ręcyskiem, no i uśmiechnijcie sie — Mamlasy Kochane!

Karlik z Kocyndra.

Kącik junaka-hodowcy

Z zadowoleniem powitałem wiadomość, że O. D. R. będą miały własne czasopismo, do którego my junacy będziemy mogli przesyłać swe bazgroły. Ach, jak to dobrze! Będziemy mogli tam wymieniać swe myśli, gdyż wszystkich nas junaków łączy jeden wspólny cel — praca i nauka dla wywalczenia sobie jaśniejszej przyszłości. Nie chcę tu długo ględzić, więc odrazu przystąpię do tematu.

Doszły nas słuchy, że w niektórych drużynach zakłada się hodowlę drobnego inwentarza i że również u nas ma ona być zaprowadzona. Z radością witam tę nowość w O. D. R. Dlaczego? postaram się to wyjaśnić.

Nie wiem, czy każdy z was wie, co to jest drobny inwentarz? Tym, którzy nic o tem nie słyszeli, wyjaśniam: do hodowli drobnego inwentarza zalicza się chów gołębi, kur, królików, świń, baranów, kóz itp. zwierzątek, a także pszczół. U nas mało kto naprawdę interesuje się hodowlą drobnego inwentarza. A jakże jest inaczej zagranicą, specjalnie na Zachodzie.

Hodowla drobnego inwentarza znajduje się tam na wysokim poziomie, — a zajmują się nią tysiące ludzi, stowarzyszonych w odpowiednich związkach. — Czerpią oni z hodowli poważne zyski, a niejedna rodzina wprost utrzymuje się z niej. Największe jednak zyski i w najkrótszym czasie daje królik, bardzo miłe stworzonko.

Polska to kraj rolniczy, o świetnych warunkach dla rozwoju hodowli. Jednak cóż z tego, gdy nie chce, czy nie umie wyzyskać tych warunków wieśniak najbardziej do tego powołany. — Jak często poprzestaje on na tem, czego się nauczył od ojca lub dziadka; — mając kawałek gruntu, orze go w pocie czoła ,sieje, sadzi i tak bez zmiany. Często całym jego inwentarzem żywym to zachudzona krówka, jakaś świnka na sprzedaż, parę kur i pies w budzie. Cierpi nagół biedę, bo nie idzie z postępem czasu. Coprawda są i u nas dzielnice, gdzie na hodowlę zwraca się uwagę, lecz nie w tym stopniu, jak to czyni Zachód. Hodowca u nas pielęgnuje przedewszystkiem **rasy amatorskie**, — naprzykład królików, które można jedynie pokazywać na wystawach. — Ma on zadowolenie moralne, lecz mało lub wcale żadnego zysku materjalnego. Mógłby jednak z hodowli wyciągnąć korzyść materjalną, gdyby tylko przeszedł na chów ras **użytkowych.** Wymaga to jedynie trochę dobrej woli oraz wiadomości hodowlanych i handlowych. — Hodować króliki dla własnych potrzeb gospodarczych opłaca się tembardziej, że można na pożywienie dla królików zużytkować odpadki gospodarskie małowartościowe. Hodując króliki, podnosimy dobrobyt i wpływamy na odżywianie ludności bardzo zdrowem, lekko strawnem i smacznem mięsem króliczem. —

Jest jeszcze jedna korzyść z królika: futerko. Dzisiejsza moda, zwłaszcza damska, zużywa dużo futer. Ponieważ futerka dzikich zwierząt są zbyt drogie, dlatego sięga po futerka królicze. Futerko ściągnięte z królika, przerabia się odpowiednio i sprzedaje się za drogie pieniądze. Niejedna kobieta nosi futro i ani nie przypuszcza, że to z futerek króliczych. Hodując tylko trzy samice i jednego samca średniej wielkości, można się dochować rocznie 50—60 królików, które dadzą piękne i ciepłe futerko oraz 120 kg smacznego mięsa. Wiedzą o tem dobrze zagranicą, gdzie rocznie zjadają 300 miljonów królików, których futerka przerabiają na różne imitacje drogocennych futer.

W Lipsku do niedawna przerabiano 70 miljonów sztuk skórek króliczych, reszta przypadała na fabryki francuskie, angielskie i czeskie. Dziś fabryki lipskie ustępują fabrykom francuskim.

Koledzy junacy! W związku z tem, co tu napisałem, spodziewam się, że zainteresujecie się hodowlą królika, tego użytecznego stworzonka. — Na terenie O. D. R. będziemy mieli dużą sposobność dokładnego zapoznania się z hodowlą nas użytecznych królików. — Starajcie się zatem zebrać jaknajwiększy zapas wiadomości i doświadczenia hodowlanego; musicie zrozumieć cel hodowli, poznać ją gruntownie ,nauczyć się z niej korzystać, gdyż w ten sposób będziecie mogli łatwo i tanim kosztem poprawić swój przyszły byt, na własnych śmieciach.

Na temat drobnego inwentarza będę pisał więcej, gdyż spodziewam się, że Was to zainteresuje i że pójdziecie po tej wytycznej dla własnego dobra.

Junak-hodowca.

Z życia sportowego O. D. R.

Inspektorat O. D. R. w zrozumieniu ważności wychowania fizycznego zorganizował dla zapoczątkowania rywalizacji sportowej w ODR. zawody gry w „koszykówkę“ o nagrodę przechodnią w postaci puharu, ufundowanego przez Inspektorat O. D. R.

Po dwumiesięcznych bojach między poszczególnemi zespołami O. D. R., które ze względów zasadniczych zostały podzielone na:

I. grupę katowicką, w skład której weszły O. D. R. K. M. 1 Katowice-Ligota, H. I. Królewska-Huta, L. 1. Lubliniec i P. 1. Czechowice;

II. grupę mysłowicką, w skład której weszły 4 drużyny baonu mysłowickiego;

III. grupę rybnicką, w skład której weszły: O. D. R. R. 1. i R. 4. Rybnik-Paruszowiec, R. 2. Chwałowice, R. 3. Rydułtowy i P. 2. Strumień.

IV. grupę cieszyńską, w skład której weszły O. D. R. C. 1. Cieszyn, C. 2. Ustroń, C. 3. Harbułtowice, C. 4. Górki-Małe i C. 5. Ustroń-Jaszowiec.

Wyłoniły się cztery mistrzowskie zespoły:

w I. grupie katowickiej S. O. D. R. K. M. 1. (na skutek dyskwalifikacji właściwego mistrzowskiego zespołu P. 1. w Czechowicach):

w II. grupie mysłowickiej K. 1. Mysłowice;

w III. grupie rybnickiej R. 1. Rybnik Paruszowiec;

w IV. grupie cieszyńskiej C. 5. Ustroń-Jaszowiec.

Zorganizowanie turnieju celem ostatecznego wyłonienia mistrzowskiego zespołu O. D. R. nastąpi w najbliższym czasie, jeżeli na to zezwolą warunki atmosferyczne.

ROZGRYWKI TOWARZYSKIE.

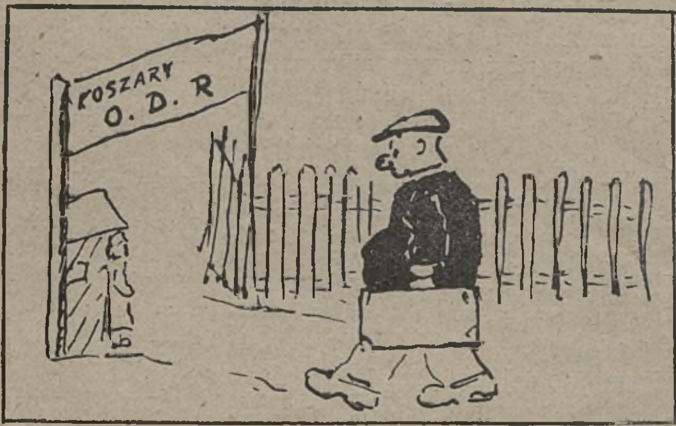
Dotychczas rozegrano kilkanaście meczów towarzyskich z zasiadującemi klubami sportowemi przy poszczególnych drużynach i to w grach ping-pongowych, piłce nożnej, koszykówce i siatkówce.

Szczegółowych sprawozdań niestety przytoczyć nie można z powodu braku miejsca, należy jednak zaznaczyć, że poszczególne zespoły wykazały dużo sprawności i ambicji, co jest sukcesem członków naszej organizacji, z którymi jako przeciwnikami sportowymi liczyć się trzeba.

Wkońcu życzę wszystkim O. D. R., aby nasz kącik sportowy O. D. R. — zamieszczał tylko pochlebne notatki o działalności sportowej O. D. R.

W. Charkiewicz — Adjutant.

Z życia junaka Gralki



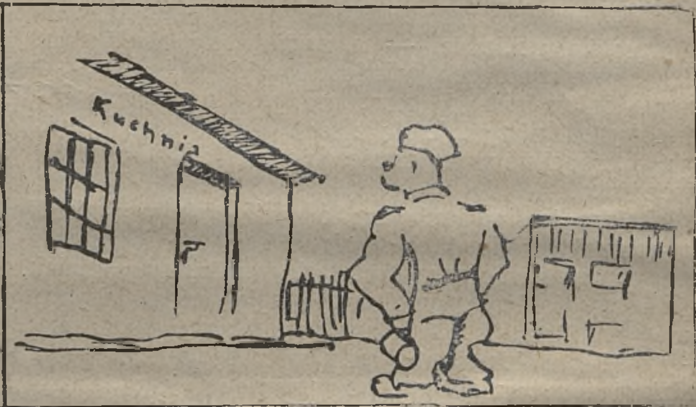
Do O. D. R. maszeruje
I marzenia sobie snuje.



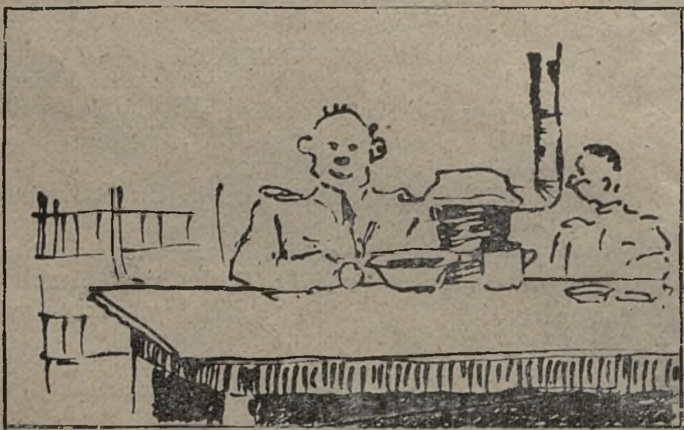
Ubrali go jak rekruta
Od menażki aż do buta.



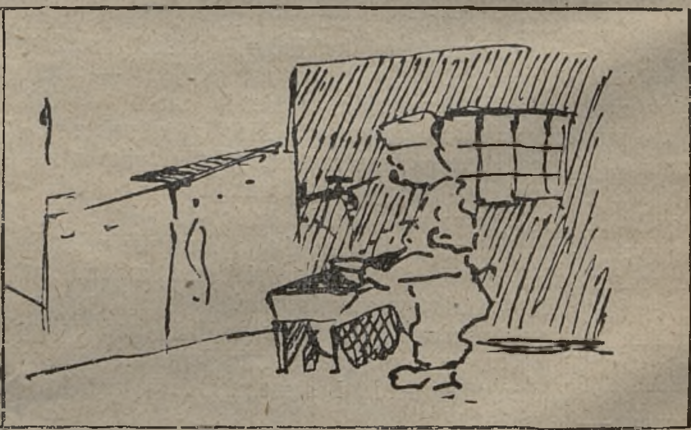
Myśli — jak tu zasłać łóżko,
Które zawsze stało pustką.



Gdy człek głodny to nie pyta,
Wdycki wali po repeta.



Przestały grać marsza kiszki,
A dowodem puste miski.



Trochę smutno teraz Gralce
Przy czynności w umywalce.

Cena pojedynczego numeru „Junaka" **20 gr.**, dla członków O. D. R. **10 gr.**

Wsprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, III p., pokój 618. Konto w P. K. O. Katowice 307.795

Wydawca: Wojewódzki Komitet Lokalny Funduszu Pracy. Redaktor odpowiedz.: Paweł Musioł.

Druk: Drukarnia „ARTYSTYCZNA", właśc. Fr. Pletnicki, Katowice, ulica Krakowska 8. Telefon nr. 26-41.